

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/maj-1926/125050,Zamach-majowy.html>



ARTYKUŁ

Zamach majowy

OKRES HISTORYCZNY

(1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: WŁODZIMIERZ SULEJA 12.05.2023

U schyłku 1925 r. międzynarodowe położenie Polski wyraźnie się pogorszyło. Fakt ten ważył zapewne, ale nie determinował decyzji Piłsudskiego, by raz jeszcze wziąć na siebie odpowiedzialność za losy kraju. Drogą do tego celu wiodącą okazał się zamach majowy.

Z aktywnego życia politycznego Józef Piłsudski zaczął się stopniowo wycofywać po objęciu urzędu prezydenta przez Stanisława Wojciechowskiego. Zbyt ciasne ramy konstytucyjne spowodowały, że o godność głowy państwa się nie ubiegał. Pozostawał jeszcze w wojsku, ale i tam, wobec rysującej się coraz wyraźniej tendencji do podporządkowania armii – poprzez parlamentarną odpowiedzialność ministra spraw wojskowych – sejmowi, nie było dla niego miejsca. Marszałek nie miał wątpliwości, że odejść musi, jednak zamierzał uczynić to w sposób demonstracyjny. Jego postawa miała uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić, dowolne manipulowanie materią tak ważną i delikatną, jaką była dla niego obronność kraju.



Rząd Wincentego Witosa, 11 V

1926 r.

Marszałek nie miał wątpliwości, że odejść musi, jednak zamierzał uczynić to w sposób demonstracyjny. Jego postawa miała uniemożliwić, a przynajmniej utrudnić, dowolne manipulowanie materią tak ważną i delikatną, jaką była dla niego obronność kraju.

Istotny wpływ na kolejne kroki Marszałka wywarło pojawienie się w maju 1923 r. koalicji parlamentarnej, której główną siłą stała się Narodowa Demokracja. Tuż po ukonstytuowaniu się gabinetu Witosa Piłsudski

zrezygnował ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego. Aby jeszcze mocniej podkreślić swój rozbrat ze sceną polityczną, zrezygnował z przysługującego mu w stolicy mieszkania służbowego i przeniósł się do podarowanej przez podkomendnych willi w Sulejówku.

Marszałek zachowywał jeszcze stanowisko przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej, aczkolwiek jedynym powodem, powstrzymującym go przed złożeniem dymisji i z tej funkcji, była konieczność zachowania przez niego statusu osoby publicznej w związku ze spodziewanym przyjazdem rumuńskiej pary królewskiej, będącym odpowiedzią na wizytę Piłsudskiego w Bukareszcie we wrześniu 1922 r.

Po spełnieniu wymogów protokolarnych, 2 lipca 1923 r., Marszałek przesłał swą rezygnację na ręce prezydenta. Od tego momentu stawał się, z własnego wyboru, osobą prywatną.

Spór o przyszłość wojska

Powody swego odejścia Piłsudski wyłuszczył 3 lipca podczas wydanego na jego cześć bankietu w sali Malinowej hotelu Bristol. W znakomicie skonstruowanym, emocjonalnym przemówieniu zestawiał symbol nowej, odradzającej się Polski „w postaci człowieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburskim” postawionego później tak wysoko, iż „cień na wszystkich rzucał, stojąc jeden w świetle” z cieniem bezustannie mu towarzyszącym.

Ów „zapluty, potworny karzeł na krzywych nóżkach, wypluwający swoją brudną duszę”, karzeł „nie szczędzący niczego, co szczeni trzeba – rodziny, stosunków, bliskich mi ludzi, śledzący moje kroki, robiący małpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie” był właśnie „nieodstępny druham, nieodstępny towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski”.

Obraz, nakreślony przez Piłsudskiego, miał swą polityczną personifikację. Marszałek nie ukrywał, że jako żołnierz nie zdobyłby się na wystąpienie w obronie rządu składającego się z ludzi, których on sam obciążał moralną odpowiedzialnością za zabójstwo prezydenta Narutowicza. Piłsudski oskarżał narodowodemokratycznych polityków o uniemożliwianie mu pracy dla kraju, o demoralizację życia publicznego, o osłabianie zdolności obronnych kraju. Obraz rządzących Polską, coraz bardziej zdemoralizowanych partii i słabnącej, pozbawionej wodza armii stał się odtąd motywem publicznych wypowiedzi tak samego Marszałka, jak i jego zwolenników.

Podstawowy spór, w który Piłsudski się zaangażował, spór o kształt naczelnych władz wojskowych, aczkolwiek mógł mieć ambicjonalny podtekst, toczył się jednak o kwestię natury zasadniczej. Marszałek, jeszcze jako Naczelnny Wódz, wydał w tej sprawie dekret 7 stycznia 1921 r. Według przyjętego w nim rozwiązania całość

spraw dotyczących wojska znalazła się w ręku przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej (przewodniczącym Pełnej Rady Wojennej był prezydent), czyli osoby przewidywanej na Naczelnego Wodza w czasie wojny. Ścisła Rada Wojenna stawała się organem „kierującym w zakresie przygotowań wojennych, planów operacyjnych i obrony kraju”, a jej decyzje miały moc obowiązującą. Nowy projekt, opracowany przez ministra spraw wojskowych w rządzie Witosy, gen. Stanisława Szeptyckiego, o którym Piłsudski dowiedział się dopiero 28 czerwca 1923 r., całkowicie przekreślał koncepcję Marszałka. W myśl jego ustaleń osobą centralną stawał się minister spraw wojskowych, którego organem doradczym byłaby Rada Wojenna. Oznaczało to, wobec parlamentarnej odpowiedzialności ministra, uzależnienie decyzji w kwestiach wojskowych od sejmowej większości oraz zminimalizowanie roli generała, pretendującego do roli Naczelnego Wodza. Takiego rozwiązania Piłsudski, rzecz jasna, nie mógł zaakceptować.

Marszałek nie ukrywał, że jako żołnierz nie zdobyłby się na wystąpienie w obronie rządu składającego się z ludzi, których on sam obciążał moralną odpowiedzialnością za zabójstwo prezydenta Narutowicza.

Sprawa organizacji naczelnych władz wojskowych powracała odtąd niby bumerang, raz po raz antagonizując scenę polityczną. W sposób satysfakcjonujący i Piłsudskiego, i parlament nie zdołał jej rozwiązać nawet gen. Sosnkowski, w czasie, gdy był ministrem spraw wojskowych w gabinecie Władysława Grabskiego.

Projekt Sosnkowskiego miał umożliwić Piłsudskiemu powrót do służby czynnej, jednak kompromisowa formuła wykluczała ewentualność restytuowania Ścisłej Rady Wojennej, Marszałek zaś gotów był na powrót do armii tylko w przypadku równoczesnego objęcia przewodnictwa owej Rady i stanowiska szefa Sztabu Generalnego.

rozproszeni wśród ugrupowań politycznych, otwarcie negowali model ustrojowy, którego konsekwencją stawało się stopniowe podporządkowywanie interesów państwa doraźnym partyjnym czy wręcz koteryjnym korzyściom. Afery, głównie o podłożu gospodarczym, arogancja i niekompetencja biurokracji, wreszcie coraz wyraźniej dostrzegalne zagrożenia zewnętrzne wytwarzały klimat sprzyjający umacnianiu się nastrojów antyparlamentarnych. W odczuciu coraz znaczniejszej części opinii publicznej potrzebny był człowiek „silnej ręki”, ktoś, kto przywróci wewnętrzną równowagę i będzie w stanie zapewnić na arenie międzynarodowej bezpieczeństwo Rzeczypospolitej.



Oficerowie (którzy opowiedzieli się po stronie Józefa Piłsudskiego) na schodach przed Belwederem, maj 1926 (NAC)

Człowiekiem takim mógł być, choć być nim nie musiał, Piłsudski. Wstępem do ostatecznego rozstrzygnięcia zarysowującego się dylematu – kto i w jaki sposób powinien sprawować władzę w Polsce – były wydarzenia z jesieni 1925 r. W dniu, w którym gabinet Władysława Grabskiego podał się do dymisji, 13 listopada, Marszałek postanowił wystąpić publicznie. Następnego dnia udał się do Belwederu i złożył na ręce prezydenta Wojciechowskiego znamienne, pisemne ostrzeżenie. Piłsudski ostrzegał przede wszystkim:

„przed pominięciem interesów moralnych armii polskiej w rozważaniach przy rozwiązywaniu obecnego kryzysu”.

Według Marszałka niepodobna było przecież:

„żądać, aby w państwie naszym wojsko służyło partiom politycznym i ich prywatnym do państwa interesom.

Niepodobna także sądzić – dodawał – iżby wojsko, przeznaczone, by być walczącą reprezentacją narodu w razie konieczności obrony zbrojnej granic państwa, mogło być posłusznym i utrzymanym w honorze służby, gdy ma pracować jako obiekt przetargów pomiędzy poszczególnymi ambicjonizującymi generałami czy postami. Sztandary nasze – konkludował Piłsudski – okryte chwałą zwycięstw, mogą schylać czoło jedynie przed reprezentantem państwa i przed tymi, co wojskiem dowodzą”.

Marszałek, o czym opinia publiczna mogła się przekonać już 15 listopada, przemawiał w imieniu wojska. W dniu tym bowiem miała miejsce znamienna demonstracja. W Sulejówku, przed domem Piłsudskiego, zgromadziło się około tysiąca oficerów, w tym kilku generałów. Zabierający głos w imieniu przybyłych gen. Gustaw Orlicz-Dreszer mówił:

„gdy dzisiaj zwracamy się do Ciebie, mamy także bóle i trwogi, do domu wraz z nędzą zaglądające. Chcemy, byś wierzył, że gorące chęci nasze, byś nie zechciał być w tym kryzysie nieobecny, osieracając nie tylko nas, wiernych Twoich żołnierzy, lecz i Polskę, nie są tylko zwykłymi uroczystościowymi komplementami, lecz że niesiemy Ci – deklarował mówca – prócz wdzięcznych serc i pewne, w zwycięstwach zaprawione szable”.

I choć wciąż jeszcze urzędujący minister spraw wojskowych, którym był gen. Sikorski, sporą część uczestników owego zgromadzenia wyekspediował karnie do odległych, prowincjonalnych garnizonów, to jednak obydwie demonstracje – Piłsudskiego i jego żołnierzy – odniosły skutek. W nowym gabinecie, na czele którego stanął Aleksander Skrzyński, ministrem spraw wojskowych został zwolennik Marszałka, gen. Żeligowski.

Gabinet Skrzyńskiego, stworzony przez szeroką koalicję (od PPS po Narodową Demokrację), nie zdołał, pomimo rysującej się od lutego 1926 r. coraz pomyślniejszej koniunktury gospodarczej, rozwiązać istniejących sprzeczności politycznych. Kryzys rządowy wybuchł po zgłoszeniu przez ministra finansów, Jerzego Zdziechowskiego, nowego programu podatkowego, zakładającego znaczną podwyżkę podatków pośrednich, obniżkę płac pracowniczych, świadczeń dla emerytów oraz inwalidów wojennych i na koniec redukcję zatrudnienia (miało być zwolnionych 18 tysięcy kolejarzy). Ostatecznie 5 maja zdekompletowany gabinet (wcześniej ustąpili ministrowie reprezentujący PPS) podał się do dymisji. Nowym premierem został 10 maja, już po raz trzeci, Wincenty Witos. Wspierająca go koalicja była niemal identyczna z tą, która w 1923 r. spowodowała wycofanie się ze sceny politycznej Piłsudskiego. Starcie, wobec demonstrowanej uprzednio przez Marszałka postawy, wydawało się nieuchronne. Nikt jednak nie mógł przewidzieć, jaką przybierze ono postać i czym się zakończy.

Bratobójcza walka

Wydaje się, że Piłsudski, choć liczył się z poważnym kryzysem politycznym, daleki był od przygotowywania jakiegokolwiek spisku czy, ujmując rzecz inaczej, by zamyślał o sięgnięciu po władzę zbrojną ręką. Oddziały oddane do jego dyspozycji 18 kwietnia, a zatem jeszcze przez ministra Żeligowskiego, mogły stanowić jedynie tło dla zamierzonej zapewne już wówczas przez niego demonstracji.

Demonstracji, podkreślmy to raz jeszcze, mającej być próbą wywarcia nacisku na prezydenta, by w nowo kreowanym gabinecie nie znaleźli się ludzie, gotowi po raz kolejny wdrażać odrzucone przez Marszałka pomysły związane z kształtowaniem naczelnych władz wojskowych.

Dla polityków z przeciwnego obozu Piłsudski był nieznośnym ciężarem. Jeszcze więcej pretensji, również osobistych, mieli do niego wyżsi oficerowie, na czele z generałami: Szeptyckim, Rozwadowskim czy Zagórskim. Nie jest zatem wykluczone, że w kręgach tych zrodził się pomysł, by oczekiwanemu wystąpieniu Piłsudskiego nadać znamiona wojskowego buntu przeciwko konstytucyjnym władzom państwa. Pokonany „buntownik” raz na zawsze zostałby w ten sposób wyeliminowany z walki o władzę.



Uroczystości pogrzebowe ofiar zamachu majowego

Ostry kryzys zapowiadał już wywiad, jaki 9 maja przeprowadzony został z przygotowującym się do objęcia stanowiska premiera Witosem. Ten chłopski polityk wręcz zachęcał Piłsudskiego, by po władzę „pójść do Belwederu”. We fragmencie zaś, który wydrukowany nie został, stwierdzał:

„mówią, że Piłsudski ma za sobą wojsko, jeśli tak, to niech bierze władzę siłą”.

Co ciekawsze, przygotowania do odparcia zamachu zaczęły się już ... 11 maja, kiedy to w obrębie gmachu szkolnego Oficerskiej Szkoły Piechoty znalazły się dwa samochody pancerne, oddane do dyspozycji Komendy Miasta, a oddział przyboczny Prezydenta postawiony został w stan ostrego pogotowia.

Przygotowania te były po części uzasadnione, gdyż atmosfera w stolicy stawała się coraz bardziej gorąca. Na ulicach demonstrowały grupy oficerów i studenci. Rozchodziły się coraz bardziej nieprawdopodobne pogłoski i plotki. Na dodatek skonfiskowany został wywiad Marszałka, w którym zapowiadał on walkę:

„z głównym złem państwa: panowaniem rozwydrzonych partii i stronnictw nad Polską, zapominaniem o imponderabiliach, a pamiętaniem tylko o groszu i korzyści”.

Na bezpośrednią akcję Piłsudski zdecydował się dopiero 12 maja. Nie ruszył jednak, z nielicznymi zresztą oddziałami, na Warszawę, lecz osobiście, w godzinach przedpołudniowych, udał się samochodem do prezydenta. Wojciechowskiego w Belwederze nie zastał – prezydent, nieuprzedzony o przyjeździe i, być może, o narastającym kryzysie, wyjechał... do Spały.

Jeśli Marszałek żywił jeszcze złudzenia, to rozwiła je rozmowa z Wojciechowskim, którą odbyli ma moście Poniatowskiego. Pozostawała tylko walka lub kapitulacja.

Tymczasem od wczesnego ranka 12 maja niezwykle intensywnie, być może zaalarmowany wieściami o podjętych przez współpracowników Marszałka próbach zorganizowania zbrojnej pomocy, pracował Sztab Generalny. Do rozlokowanych w pobliżu stolicy oddziałów szły zatem rozkazy, by w „możliwie największym” składzie stawiły się one w Warszawie, z kuchniami polowymi, zapasem żywności i ostrą, przewidzianą na trzy dni, amunicją.

Piłsudski ruszył z Rembertowa na Warszawę dopiero o godz. 13. Odkryty powóz, którym jechał, eskortowany był przez ułanów z 7 pułku i baon piechoty. Na Pradze mógł liczyć na wsparcie ze strony 36 pp, dowodzonego przez Kazimierza Sawickiego. Inne wzywane przez zwolenników Marszałka oddziały dopiero zmierzały w stronę Warszawy.

Siły Piłsudskiego zatrzymały się po osiągnięciu Pragi. Po drugiej stronie Wisły stały już oddziały wierne rządowi. Na porozumienie z Wojciechowskim, wobec rządowego komunikatu o akcji „zbuntowanych dowódców i obalamuconych przez nich oddziałów”, nie można było już liczyć. Jeśli w tej sprawie Marszałek żywił jeszcze złudzenia, to rozвіiała je rozmowa z Wojciechowskim, którą odbyli ma moście Poniatowskiego około godziny 17. Pozostawała tylko walka lub kapitulacja.

15 maja, po ewakuowaniu się do Wilanowa, prezydent i rząd zdecydowali się ustąpić. Władza znalazła się w rękach marszałka sejmu, Macieja Rataja. Walki zostały wstrzymane.

Podjęcie decyzji o kontynuowaniu akcji uznać można za najtrudniejszy bodaj moment w życiu Piłsudskiego. Zdecydował się jednak i dowodzone przez Orlicz-Dreszera oddziały rozpoczęły forsowanie Wisły. O godz. 18:35 jedna z sekcji 22 pp, posuwająca się Nowym Zjazdem, „na wysokości schodków, łączących dziedziniec Pod Blachą z Placem Zamkowym” została „bez jednego uprzedzenia lub sygnału ze strony wojsk rządowych” po prostu „niespodziewaną salwą wybita”. Był to rzeczywisty sygnał do rozpoczęcia walki.

Starcia zbrojne przeciągnęły się do 15 maja. Piłsudski dysponował wciąż rosnącą przewagą, bowiem oddziały mające iść na pomoc siłom rządowym bądź odmawiały posłuszeństwa (Iwowski DOK), bądź ich marsz był opóźniany, zwłaszcza przez kolejarzy. I choć początkowo dowódcom wojsk rządowych wydawało się, że przewaga jest po ich stronie, choć dysponowali lotnictwem, choć Rozwadowski wydał nawet rozkaz, by:

„nie szczędzić życia przywódców buntu”,

to jednak 15 maja, po ewakuowaniu się do Wilanowa, prezydent i rząd zdecydowali się ustąpić. Władza po dymisji Wojciechowskiego znalazła się w rękach marszałka sejmu, Macieja Rataja. Walki zostały wstrzymane, mimo że odsiecz ze strony oddziałów wielkopolskich i DOK Kraków znajdowała się nieopodal. Polityków i niektórych wojskowych (gen. Szeptyckiego) powstrzymało widmo krwawej, niszczącej Polskę, wojny domowej. Marszałek okazał się zwycięzcą. Nadchodził czas rządów sanacji.

Tekst stanowi fragment książki „Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski” (2019)
Całość publikacji dostępna w wersji drukowanej w księgarni internetowej ksiegarniaipn.pl

COFNIJ SIĘ